

Dojrzej do dojrzałości, czyli kilka słów o tym, co znaczy dzisiaj być dojrzałym

Tegoroczna edycja festiwalu Sacrum Profanum organizowanego przez Krakowskie Biuro Festiwalowe skupiona jest wokół zagadnień dojrzałości. Propozycja przeprowadzenia zajęć języka polskiego lub lekcji wychowawczej jest jedynie sugestią, w jaki sposób można o dojrzałości rozmawiać z młodzieżą szkół ponadpodstawowych. Załączone fragmenty tekstów mogą stanowić punkt wyjścia do dyskusji lub/i pracy w grupach, której efektem ma być uświadomienie młodym ludziom tego, jak wielorakie mogą być spojrzenia na zjawisko dojrzałości i jak niewydajne są powszechnie panujące stereotypy. Co więcej, młodzież zapewne dojdzie do wniosków, że dojrzałość była inaczej postrzegana przed laty, a inaczej myślą i mówią o niej ludzie żyjący w XXI wieku.

Zajęcia można zaplanować na dwie godziny lekcyjne przy założeniu, że wszyscy uczniowie zapoznają się z wszystkimi tekstami. Jeśli miałyby to nastąpić podczas lekcji, należy przeznaczyć dodatkową godzinę. Oczywiście można też przeprowadzić cykl lekcji i dostosować ich liczbę do indywidualnych potrzeb i specyfiki klasy.

Autorką scenariusza jest Anna Słowikowska-Bogacka, dyplomowana nauczycielka języka polskiego, filozofii i etyki. Pracuje w V Liceum Ogólnokształcącym im. Augusta Witkowskiego w Krakowie, współpracuje z Okręgową Komisją Egzaminacyjną, prowadzi zajęcia dla studentów Uniwersytetu Pedagogicznego oraz koordynuje współpracę wolontariuszy z Centrum Psychoonkologii UNICORN. Za swoje zaangażowanie, pracę i pasję w październiku 2019 roku została uhonorowana nagrodą „Krakowski nauczyciel z pasją”, a w 2021 roku otrzymała nominację do wyróżnienia „Nauczyciel na medal”.

Temat: Dojrzej do dojrzałości, czyli kilka słów o tym, co znaczy dzisiaj być dojrzałym

Przygotowanie: Anna Słowikowska-Bogacka

Etap edukacyjny: liceum, klasa 3-4

Przedmiot: język polski, godzina wychowawcza

Przewidziany czas trwania zajęć: dwie lub trzy godziny lekcyjne

Cel zajęć:

- zainteresowanie uczniów problemem dojrzałości rozumianej na różne sposoby poprzez kontakt z literaturą i muzyką, w tym muzyką najnowszą i awangardową,
- zainteresowanie uczniów repertuarem festiwalu Sacrum Profanum w Krakowie,
- inspiracja do dyskusji nad złożonością zjawiska, jakim jest szeroko rozumiana dojrzałość.

Formy pracy: mapa myśli, praca w grupach, dyskusja

Materiały dydaktyczne:

1. F.S. Fitzgerald, *Ciekawy przypadek Beniamina Buttona*, całość lub fragmenty (załącznik nr 1).
2. W. Gombrowicz, *Ferdydurke*, fragmenty (załącznik nr 2).
3. *Ciekawy przypadek Beniamina Buttona*, reż. David Fincher, 2008.
4. I. Klementowska, *Minuty*, reportaż, całość lub fragmenty (załącznik nr 3).
5. I. Klementowska, rozmowa z Anetą Hanusiak, psychologiem ze szpitala geriatrycznego im. Jana Pawła II w Katowicach, [w:] *Minuty. Reportaże o starości*, PWN, Warszawa 2014.

6. F.M. Cataluccio, *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, Znak, Kraków 2006.
7. H. Erikson, *Tożsamość a cykl życia*, Zysk i S-ka, Poznań 2004 (tu: osiem faz rozwoju człowieka).
8. W. Łukaszewski, *Dojrzałość, „Charaktery”* ([link](#), dostęp: wrzesień 2021).
9. P. Oleś, *Licencja na dojrzałość, „Charaktery”* ([link](#), dostęp: wrzesień 2021).

Opis zajęć

Część wstępna

Działania można zaplanować w taki sposób, by uczniowie zapoznali się z opowiadaniem Francisa Scotta Fitzgeralda *Ciekawy przypadek Benjamina Buttona* lub/i jego filmową adaptacją pod tym samym tytułem w reżyserii Davida Finchera.

Fazę wstępną lekcji stanowi rozmowa na temat skojarzeń uczniowskich z terminem „dojrzałość”. W tym celu uczniowie zostają poproszeni o wykonanie metodą mapy myśli notatki na temat tych konotacji. W tym zadaniu mogą pomóc następujące pytania pomocnicze:

- a) Jak traktowana była dojrzałość dawniej, a jak jest ona traktowana dziś? Prześledź jej losy w XIX, XX i XXI wieku. Na co – Twoim zdaniem – należałoby zwrócić uwagę? Jak ewoluuje ta kwestia?
- b) Czy „człowiek dojrzały” to koniecznie człowiek stary? Ile lat ma człowiek stary?
- c) Czy można przenosić termin „dojrzałość” z płaszczyzny biologicznej w intelektualną, emocjonalną, artystyczną? Swoją odpowiedź uzasadnij.
- d) Jeśliby porównać ludzkie życie do wędrówki, na którym etapie tej podróży usytuować należy – Twoim zdaniem – dojrzałość?

Część główna

Klasę można podzielić na 3 grupy; każda z grup losuje jeden załącznik i wokół niego porządkuje argumenty do dyskusji na temat różnych aspektów dojrzałości. Zadaniem grupy jest także odczytanie fragmentów tak, by pozostali uczniowie mogli się z nimi zapoznać.

1. Fragmenty opowiadania *Ciekawy przypadek Benjamina Buttona* uczynić można punktem wyjścia lub punktem docelowym zajęć (załącznik nr 1 – cytaty z opowiadania Scotta Fitzgeralda).
2. Podobnie można potraktować fragmenty powieści Witolda Gombrowicza *Ferdydurke* (załącznik nr 2).
3. Fragmenty (lub całość) reportażu *Minuty* Izy Klementowskiej (załącznik nr 3). Zachęcam również do zapoznania się z rozmową autorki reportażu z Anetą Hanusiak, psychologiem ze szpitala geriatrycznego im. Jana Pawła II w Katowicach, zamieszczonej w zbiorze reportażu o starości *Minuty* wydanego przez PWN, Warszawa 2014.

Lektury uzupełniające:

1. F.M. Cataluccio, *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, Znak, Kraków 2006.
2. H. Erikson, *Tożsamość a cykl życia*, Zysk i S-ka, Poznań 2004 (tu: osiem faz rozwoju człowieka).

Młodzież pracuje w kilkusobowych grupach, przygotowuje swoje wypowiedzi, dzieli się spostrzeżeniami i efektami interpretacji poznanych fragmentów utworów zacytowanych na kartach (załączniki 1-3). Efekty pracy grup zapisujemy na tablicy i poddajemy dyskusji całej klasy. Wnioski z dyskusji mogą być przeróżne. Nie istnieje jeden „poprawny” scenariusz.

Uczniowie dzięki pracy ze sobą, wymianie poglądów i kontaktem z różnymi spojrzeniami na kwestię dojrzałości uzyskują świadomość, jak bardzo pojęcie dojrzałości ewoluowało w ciągu ostatnich 200-300 lat. Perspektywa przyrodnicza, socjologiczna, psychologiczna i literacka odślaniają kolejno możliwości postrzegania zjawiska dojrzałości. Nie sposób zaprojektować końcowy efekt tych działań. Kreatywność młodych ludzi jest przecież nieograniczona. Mam jednak nadzieję, że ta propozycja w jakimś stopniu pomoże zainicjować dyskusję, pobudzi uczniów do swobodnego wypowiadania własnych opinii i uświadomi im, jak wiele znaczeń kryje się w terminie dojrzałość.

Część końcowa

Życząc Państwu satysfakcjonujących spotkań z młodzieżą będących niewyczerpanym źródłem inspiracji, chciałabym zaprezentować wnioski i przemyślenia z przeprowadzonej przeze mnie lekcji, której tematem przewodnim był temat dojrzałości.

Wnioski

Po przeprowadzeniu lekcji wyłoniło się kilka interesujących wątków. Przede wszystkim zaskakuje **rozziew pomiędzy postawami młodych – pewna dwubiegunowość**. Zasadniczo stanowiska można sprowadzić do dwóch grup – tych, którzy **dojrzałość łączą z prozą życia i rezygnacją z wolności rozumianej jako swoboda w podejmowaniu decyzji dotyczących życiowych postaw**; z drugiej strony młodzi rozumieją dojrzałość **jako pożądaną stan osiągnięcia wewnętrznego balansu**, gotowość do podejmowania decyzji, odpowiedzialność oraz osiągnięcie spokoju, ukojenia. Tak rozumiana **dojrzałość jest efektem mądrości, trudu, także cierpienia**. Młodzi, mówiąc o dojrzałości w ten sposób, posługiwali się określeniem nagrody. Wśród głosów dały się słyszeć także i te, które **dojrzałość łączyły z wolnością wyboru polegającą na tym, by nie być efektem splotów okoliczności, przymusu czy bezrefleksyjności**. Wyraźny stał się głos, jakoby dojrzałość rozumiana była przez nich jako **poczucie sprawczości**. Młodzi ludzie z zaskakującą błyskotliwością formułowali sądy typu: „łatwo być wolnym, gdy niewiele się oczekuje i robi” czy „nie jest trudno być odpowiedzialnym, gdy nie jest się sprawcą działań skutkujących ważnymi konsekwencjami”.

Drugi biegun stanowią opinie łączące dojrzałość ze starością i choć uczniowie zdają sobie sprawę z tego, że jest to duże uproszczenie, jak sami przyznają, nie potrafią porzucić tego stereotypu. Niesprawiedliwym byłoby jednak generalizowanie skojarzeń nastolatków i redukcowanie ich do jednej ścieżki. Niektórzy wskazywali, że **dojrzałość jest etapem w życiu, w którym następuje pogodzenie z samym sobą; momentem, w którym samoakceptacja ustępuje miejsca nadmiernemu samokrytycyzmowi**. Dla młodych ludzi pogodzenie się z innymi po – często burzliwym – okresie buntu jest cezurą wyznaczającą osiągnięcie dojrzałości.

Z rozmów wynika także, że wielu młodych traktuje osoby po 30-tce jako te, które na drodze do realizacji pragmatycznych celów (praca, rodzina, dom) stają się obojętne na otaczający ich świat: **w pogoni za realizacją powszechnie akceptowanego modelu życia popadają w konformizm**. Z tego rozumowania wiedzie prosta droga do bardzo krzywdzącej opinii, iż człowiek dorosły (a co za tym idzie w opinii wielu młodych – dojrzały) to człowiek leniwy, bierny i godzący się w swoim życiu na bylejakosć.

Co ciekawe, w oczach dorosłych to właśnie młodzi ludzie często jawią się jako ci, którzy nadmiernie ufają własnej sprawności zarówno tej fizycznej, jak i intelektualnej.

Po dyskusji na temat dojrzałości można poprosić uczniów, by pracując znów w grupach, stworzyli listę kroków do osiągnięcia dojrzałości.

Efektem pracy moich uczniów jest lista cech/umiejętności, jakie – ich zdaniem – pozwalają

uznać człowieka za dojrzałego:

- umiejętność dbania o siebie,
- panowanie nad emocjami,
- gotowość do proszenia o to, co dla niego ważne,
- asertywność,
- empatia,
- prezentowanie swoją postawą realnego optymizmu,
- świadome zarządzanie swoimi relacjami z innymi ludźmi,
- elastyczność i otwartość na zmiany,
- wytrwałość i cierpliwość.

Dochodzimy ostatecznie do wniosku – co uznać można za niewątpliwy przejaw **dojrzałości uczniów** – że dziś to nie stałość i constans, a właśnie zmienność, **zdolność do podążania za dynamicznie zmieniającym się światem**, a w jeszcze większym stopniu za własnymi **zmieniającymi się pragnieniami i potrzebami** oraz świadome i głośne artykułowanie tychże są oznakami dojrzałości, w której osiągnięciu pomaga życiowe doświadczenie, ale której nie należy jednoznacznie łączyć z metryką.

Dochodzimy do konstatacji, że jeśli w zmienności jest spójność i konsekwencja, to przestaje nosić ona znamiona chaotyczności, staje się bodźcem popychającym do odważnych, acz nie brawurowych, działań oraz katalizatorem sprawiającym, że życie jest ciekawe i satysfakcjonujące, pełne inspiracji i wartościowe. Tak na skutek rozmowy, lektury i kontaktu ze sztuką (tu możliwość skorzystania z repertuaru tegorocznego Sacrum Profanum organizowanego przez Krakowskie Biuro Festiwalowe) ustaliliśmy własną definicję dojrzałości, w której mamy do czynienia z fuzją tego, co młode i spontaniczne, z tym, co doświadczone i świadome własnej wartości.

Bibliografia

1. F.S. Fitzgerald, *Ciekawy przypadek Beniamina Buttona i inne opowiadania*, NKB Tatsiana Bursevich, Bielsko-Biała 2019.
2. W. Gombrowicz, *Ferdydurke*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012.
3. I. Klementowska, *Minuty. Reportaże o starości*, Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2014.
4. F.M. Cataluccio, *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, Znak, Kraków 2006.
5. H. Erikson, *Tożsamość a cykl życia*, Zysk i S-ka, Poznań 2004.
6. W. Łukaszewski, *Dojrzałość*, „Charaktery” ([link](#), dostęp: wrzesień 2021).
7. P. Oleś, *Licencja na dojrzałość*, „Charaktery” ([link](#), dostęp: wrzesień 2021).

Załącznik nr 1

Francis Scott Fitzgerald, Ciekawy przypadek Beniamina Buttona (fragmenty)

Staruszek odwrócił się ze znużeniem do pielęgniarki. – Przyjemne powitanie nowo narodzonego dziecka – poskarżył się żałośnie. – Wytlumacz mu, że się myli, dobrze?

– Pan się myli, proszę pana – powiedziała surowo siostra. – To jest pańskie dziecko i musi się pan z tym pogodzić. Mamy prośbę do pana: zechce go pan zabrać do domu jak najprędzej... jeszcze dzisiaj.

– Do domu? – powtórzył pan Button, nie wierząc własnym uszom.

– Tak jest. Nie możemy go tutaj trzymać. Doprawdy nie możemy, pan to chyba rozumie?

– I bardzo się z tego cieszę – zakwilił staruszek. – To nie jest miejsce dla młodzieży lubiącej spokój. Przez te krzyki i ryki oka nie zmrużyłem ani na chwilę. Prosiłem o coś do jedzenia – tu głos staruszka nabrzmiał oburzeniem – to mi przyniesiono butelkę mleka!

Pan Button opadł na krzesło obok syna i ukrył twarz w dłoniach.

– O, nieba! – wyszeptał z rozpaczą i przerażeniem. – Co ludzie powiedzą? Co robić? [...]

Przed oczami nieszczęśnika zjawiał się groteskowy obrazek – idzie przez miasto w tłumie ludzi, prowadząc za rękę to przerażające stworzenie. – Nie mogę! Nie mogę! – zajęczał.

Ludzie będą przystawać, pytać i co im powie? Trzeba będzie przedstawić wszystkim tego – tego siedemdziesięciolatka! – To mój syn, urodzony dziś rano. Potem starowina owinie się ciasno kołderką i poczłapią dalej, miną sklepy pełne ludzi, miną targ niewolników – przez jedną ponurą chwilę pan Button z całego serca żałował, że jego syn nie jest Murzynem – miną wytworne rezydencje dzielnic willowej dom dla starców... [...].

Był tak samo zdumiony jak wszyscy inni faktem, że urodził się stary na ciele i umyśle. Czytał w różnych pismach medycznych o rodzeniu dzieci, lecz stwierdził, że nigdzie nie zanotowano podobnego przypadku. Popędzany przez ojca szczerze starał się bawić z innymi chłopcami i często przyłączał się do spokojniejszych gier – piłka nożna zbyt go męczyła, obawiał się też złamania – stare kości niełatwo się zrastają. [...] Ojciec i syn wyglądają na rówieśników i można ich wziąć za braci [...].

– Najbardziej romantyczny wiek to pięćdziesiątka. Dwadzieścia pięć to okres szaleństw, po trzydziestce jest się już bladym z przepracowania. Czterdziątka to wiek, w którym opowiada się długie historie, żeby wypalić spokojnie cygaro. – Och, sześćdziesiątka jest już za blisko siedemdziesiątki, ale pięćdziesiąt – to w sam raz. To dojrzałość. Kocham pięćdziesiątkę. Pięćdziesiątka wydała się Beniaminowi wiekiem wspaniałym. Namiętnie zapragnął mieć pięćdziesiąt lat [...].

Niemal zupełnie zapomniana historia narodzin Beniamina ożyła ponownie i na skrzydłach skandalu obiegła świat, przybierając formę fantastycznych opowieści zbójceckich. Mówiono, że Beniamin to w rzeczywistości ojciec Rogera; że to jego brat, który przesiedział pięćdziesiąt lat w więzieniu, że to sam John Wilkes Booth w przebraniu – a nawet, że ma dwa małe różki na głowie [...].

– Wydaje się młodszy z każdym rokiem – mówiono. Stary Roger Button, liczący już sześćdziesiąt lat, starał się teraz nagrodzić brak należytego entuzjazmu okazywany niegdyś Beniaminowi; schlebiał i wręcz płaszczył się przed synem. [...] Proces postępował. Nie ulegało żadnej wątpliwości – wyglądał na mężczyznę trzydziestoletniego. Zamiast się tym ucieszyć, doznał niepokoju – stawał się coraz młodszy. Miał dotąd nadzieję, że z chwilą, gdy ciało osiągnie wiek odpowiadający metryce, groteskowe, dziwaczne prawo, które napiętnowało jego narodziny, przestanie funkcjonować. Wzdrygnął się. Przyszłość gotowała mu los straszny, niewiarygodny. [...] Mężczyzna w wieku mniej więcej lat dwudziestu został przyjęty na pierwszy rok studiów na Harvardzie. Niemal natychmiast po rozpoczęciu studiów zdobył w swojej klasie pozycję prymusa po części dlatego, że robił wrażenie nieco starszego od kolegów, którzy mieli przeważnie po osiemnaście lat. [...] Na ostatnim roku studiów przestał w ogóle grać. Zrobił się taki chudy i niski, że pewnego dnia któryś z chłopców z drugiego roku wziął go za nowicju-

sza. Zaczął uchodzić za cudowne dziecko – kończył wyższe studia, nie mając zapewne nawet szesnastu lat, i dojrzałość kolegów nieraz wprawiała go w zakłopotanie. Studia wydały mu się trudniejsze – czuł, że w jakiś sposób do nich nie dorasta. [...] Benjamin w ponurym nastroju poszedł na górę i przyjrzał się sobie w lustrze. Nie golił się od trzech miesięcy, ale twarz miał gładką – delikatny puszek niewart był fatygi. [...]

W 1920 roku urodziło się pierwsze dziecko Roscoe Buttona. Podczas towarzyszących temu zdarzeniu uroczystości nikt jednak ani słowem nie wspomniał, że mały, gruby chłopiec w wieku lat dziesięciu, który bawił się ołowianymi żołnierzami i miniaturowym cyrkiem, to dziadek nowo narodzonego Buttona: takich rzeczy się nie robi. [...] W pięć lat później synek Roscoe był już dość duży, żeby bawić się z małym Beniaminkiem pod nadzorem tej samej niańki. Do przedszkola zaprowadził ich Roscoe, obydwóch tego samego dnia. Benjamin odkrył, że najciekawszą zabawą na świecie jest wycinanie cienkich pasków z kolorowego papieru, można z nich pleść maty, łańcuchy i układać przeróżne śliczne wzory. Jednego razu był niegrzeczny i musiał stać w kącie – płakał wtedy – ale przeważnie wesoło upływały mu godziny w jasnym, przyjemnym pokoju, słońce wpadało przez okno i życzliwa ręka panny Bailey raz po raz dotykała jego potarganych włosków.[...] Czasem, gdy inne maluchy mówiły o tym, co robią, kiedy dorosną, jakiś cień ogarniał małą twarzyczkę, jak gdyby w niejasny, dziecięcy sposób Benjamin zdawał sobie sprawę, że mowa jest o rzeczach, w których nigdy nie weźmie udziału. Mówiono coś do niego, ale Benjamin pomimo wielkich starań nie mógł nic zrozumieć. Przestał chodzić do przedszkola. Ośrodkiem jego malutkiego świata stała się teraz niańka Nana w wykrochmalonej perkalowej sukni. W pogodne dni chodził na spacer do parku, Nana pokazywała mu jakieś szarego potwora i mówiła, że to słoń. [...] Potem zrobiło się zupełnie ciemno: biała kołyska, przyćmione twarze, które się nad nim poruszały, i ciepły, słodki zapach mleka – wszystko to przestało docierać do jego zmysłów.

F.S. Fitzgerald, *Ciekawy przypadek Beniamina Buttona i inne opowiadania*, NKB Tatsiana Bursevich, Bielsko-Biała 2019.

Załącznik nr 2

Witold Gombrowicz, *Ferdydurke* (fragmenty)

We wtorek zbudziłem się o tej porze bezdusznej i nikłej, kiedy właściwie noc się już skończyła, a świt nie zdążył jeszcze zacząć się na dobre. Zbudzony nagle, chciałem pędzić taksówką na dworzec, zdawało mi się bowiem, że wyjeżdżam – dopiero w następnej minucie z biedą rozeznałem, że pociąg dla mnie na dworcu nie stoi, nie wybiła żadna godzina. Leżałem w mętным świetle, a ciało moje bało się nieznośnie, uciskając strachem mego ducha, duch uciskał ciało i każda najdrobniejsza fibra kurczyła się w oczekiwaniu, że nic się nie stanie, nic się nie odmieni, nic nigdy nie nastąpi i cokolwiek by się przedsięwzięło, nie pocznie się nic i nic. Był to lęk nieistnienia, strach niebytu, niepokój niezycia, obawa nierzeczywistości, krzyk biologiczny wszystkich komórek moich wobec wewnętrznego rozdarcia, rozproszenia i rozproszkowania. Lęk nieprzyzwoitej drobnostkowości i małostkowości, popłoch dekoncentracji, panika na tle ułamka, strach przed gwałtem, który miałem w sobie, i przed tym, który zagrażał od zewnątrz – a co najważniejsza, ciągle mi towarzyszyło, ani na krok nie odstępując, coś, co bym mógł nazwać samopoczuciem wewnętrznego, międzycząsteczkowego przedrzeźniania i szyderstwa, wsobnego prześmiechu rozwydrzonych części mego ciała i analogicznych części mego ducha.

Sen, który mnie trapił w nocy i obudził, był wykładnikiem lęku. Nawrotem czasu, który powinien być zabroniony naturze, ujrzałem siebie takim, jakim byłem, gdy miałem lat piętnaście i szesnaście – przeniosłem się w młodość – i stojąc na wietrze, na kamieniu, tuż koło młyna nad rzeką, mówiłem coś, słyszałem dawno pogrzebany swój głosik koguci, piskliwy, widziałem nos niewyrośnięty na twarzy niedokształtowanej i ręce za wielkie – czułem niemilą konsystencję tej fazy rozwoju pośredniej, przejściowej. Zbudziłem się w śmiechu i w strachu, bo mi się zdawało, że taki, jak jestem dzisiaj, po trzydziestce, przedrzeźniam i wyśmiewam sobą niewypierzonego chłystka, jakim byłem, a on znowu przedrzeźnia mnie – i równym prawem – że obaj jesteśmy sobą przedrzeźniani. Nieszczęsna pamięci, która każesz wiedzieć, jakimi drogami doszliśmy do obecnego stanu posiadania! [...]

A kiedyś na dobre odzyskał świadomość i jąłem przemyślać nad swym życiem, lęk nie zmniejszył się ani na jotę, ale stał się jeszcze potężniejszy, choć chwilami przerywał go (czy wzmagał) śmieszek, od którego usta niezdolne były się powstrzymać. W połowie drogi mojego żywota pośród ciemnego znalazłem się lasu. Las ten co gorsza był z i e l o n y.

Gdyż na jawie byłem równie nieustalony, rozdarty – jak we śnie. Przeszedłem niedawno Rubikon nieuniknionego trzydziestaka, minąłem kamień milowy, z metryki, z pozorów wyglądałem na człowieka dojrzałego, a jednak nie byłem nim – bo czymże byłem? Trzydziestoletnim graczem w bridża? Pracownikiem przypadkowym i przygodnym, który załatwiał drobne czynności życiowe i miał terminy? Jakaż była moja sytuacja? Chodziłem po kawiarniach i po barach, spotykałem się z ludźmi zamieniając słowa, czasem nawet myśli, ale sytuacja była niewyjaśniona i sam nie wiedziałem, czym człowiek, czym chłystek; i tak na przelomie lat nie byłem ani tym, ani owym – byłem niczym – a rówieśnicy, którzy już się poženili oraz pozajmowali określone stanowiska, nie tyle wobec życia, ile po rozmaitych urzędach państwowych, odnosili się do mnie z uzasadnioną nieufnością. Ciotki moje, te liczne ćwierćmatki doczepione, przyłatane, ale szczerze kochające, już od dawna usiłowały na mnie wpływać, abym się ustabilizował jako ktoś, a więc jako adwokat albo jako biuralista – nieokreśloność moja była im niezwykle przykra, nie wiedziały, jak rozmawiać ze mną, nie wiedząc, kim jestem, co najwyżej mamlaty tylko.

– Józiu – mówiły pomiędzy jednym mamlnięciem, a drugim – czas najwyższy, dziecko drogie. Co ludzie powiedzą? Jeżeli nie chcesz być lekarzem, bądźże przynajmniej kobieciarzem lub koniarzem, ale niech będzie wiadomo... niech będzie wiadomo...[...]

Wskazówki zegara natury były nieubłagane i stanowcze. Gdy ostatnie zęby, zęby mądrości, mi wyrosły, należało sądzić – rozwój został dokonany, nadszedł czas nieuniknionego mordy, mężczyzna winien zabić nieutulone z żalu chłopię, jak motyl wyfrunąć, pozostawiając trupa poczwarki, która się skończyła. Z tumanu, z chaosu, z mętnych rozlewisk, wirów, szumów, nurtów, ze trzciny i szuwarów, z rechotu zabiego miałem się przenieść pomiędzy formy klarowne, skryształizowane – przyczesać się, uporządkować, wejść w życie społeczne dorosłych i rajcować z nimi.

Jakże! Próbowałem już, usiłowałem – i śmieszek mną wstrząsnął na myśl o rezultatach próby. Aby się przyczesać i w miarę możliwości wyjaśnić, przystąpiłem do napisania książki – dziwne, lecz mi się zdawało, że moje wejście w świat nie może obyć się bez wyjaśnienia, choć nie widziano jeszcze wyjaśnienia, które by nie było zaciemnieniem. Pragnąłem naprzód książką wkupić się w ich łaski, aby potem w osobistym zetknięciu zastać już grunt przygotowany i – kalkulowałem – jeżeli zdołam zasiać w duszach dodatnie wyobrażenie o sobie, to wyobrażenie i mnie z kolei ukształtuje; w ten sposób choćbym nie chciał, stanę się dojrzały. Dlaczego jednak pióro mnie zdradziło? Czemu święty wstyd mi nie dozwolił napisać notorycznie zdawkowej powieści i zamiast snuć górne wątki z serca, z duszy, wysnułem je z dolnych odnóży, pomieściłem w tekście jakieś żaby, nogi, same treści niedojrzałe i sfermentowane, jedynie stylem chłodnym i opanowanym, izolując je na papierze, wykazując, że oto pragnę wziąć rozbrat z fermentem? Dlaczego, jak gdyby na przekór własnym zamierzeniom, książce dałem tytuł „Pamiętnik z okresu dojrzewania”? Próżno przyjaciele doradzali mi, abym nie dawał takiego tytułu i strzegł się w ogóle najdrobniejszej aluzji do niedojrzałości. – Nie rób tego – mówili – niedojrzałość drastyczne pojęcie, jeśli sam siebie uznasz niedojrzałym, któż cię dojrzałym uzna? Czyliż nie rozumiesz, że pierwszym warunkiem dojrzałości, bez którego ani, ani, jest – samemu uznać się dojrzałym? Lecz mnie się zdawało, że wprost nie wypada zbyt łatwo i tanio zbywać smarkacza w sobie, że Dorosli zbyt są bystrzy i wnikliwi, aby dali się oszukać, i że temu, kogo smarkacz ściga nieustannie, nie wolno ukazać się publicznie bez smarkacza. Za poważny może miałem stosunek do powagi, zanadto przeceniłem dorosłość dorosłych.

Witold Gombrowicz, *Ferdydurke*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012.

Załącznik nr 3

Iza Klementowska, *Minuty. Reportaże o starości* (fragmenty)

Na dworzec PKS nie jest daleko, powinna dojść w pół godziny. „Trochę ciężka ta walizka” – myśli, bo ramię w barku chrząści z każdym krokiem coraz mocniej. „Dojdę, muszę dojść” – powtarza w myślach. Na dworcu okazuje się, że najbliższy autobus przejeżdżający przez jej miejscowość będzie za dwie godziny. Zdąży coś zjeść w dworcowym barze, napić się ciepłego. Czuje się, jakby znów miała osiemnaście lat i jechała na najważniejszą wycieczkę w życiu. Jakby zaczynała życie na nowo. Emocje są tak duże, że zaczyna się trząść.

– Źle się pani czuje? Chce pani jeszcze czegoś gorącego do picia? Strasznie pani dygoce – mówi bufetowa.

– Dziękuję, to miłe z pani strony, ale nie. Po prostu jestem trochę zmęczona. Mój autobus odjeżdża dopiero o wpół do szóstej.

– Może chciałaby pani usiąść wygodniej? Ten barowy stółek nie jest dobry dla nóg i kręgosłupa.

Bufetowa nie czeka na odpowiedź, tylko przynosi duże krzesło z miękkim siedzeniem. Teraz już wszyscy patrzą na nią. Takiej uwagi ze strony ludzi nie miała już dawno. To miłe, ale jednocześnie nieco denerwujące – te wszystkie spojrzenia i szepty, których nie słyszy. Zamyka oczy, żeby nie widzieć tych ludzi. I zasypia. Budzi się o osiemnastej. [...]

Chce jej się płakać.

– Przecież mówiłam pani, o której mam autobus... Dlaczego mnie pani nie obudziła?! – krzyczy do bufetowej.

– Przepraszam bardzo, ale ja nie jestem ani od budzenia pasażerów, ani od doglądania kogokolwiek! Widzi pani, ile tu siedzi osób? Myślałam, że spogląda pani czasami na zegarek. Ja muszę baru pilnować!

Gdy wychodzi z budynku, dopada ją taki ziąb, że od razu zawraca. „Dlaczego wszystko jest nie tak jak trzeba? Dlaczego wszystko jest złe?”

– Nie jedzie pani? – pyta bufetowa.

– Za dwie godziny. Następne połączenie mam dopiero za dwie godziny – odpowiada, ale nie jest już tak pewna, czy powinna jechać. Zanim dotrze na miejsce, będzie po dziesiątej w nocy. Zanim wdrapie się na wzgórze, będzie jedenasta. Czy wolno pukać do czyichkolwiek drzwi o tej godzinie? Prosić o pomoc? To jak jałmużna, jak żebrzy. Co ma teraz zrobić?

Opada na krzesło i zaczyna chlipać. Nawet nie czuje łez, tylko bardziej słyszy, jak spływają po skórze. Już jej nie obchodzi, że ludzie patrzą. „Niech patrzą – myśli – tak wygląda stary człowiek, który nie ma dokąd pójść”. Przesiedzi tak jeszcze dwie godziny, zanim córka znajdzie ją uspijoną i ściskającą obiema rękami walizkę.

– Mamo, Boże, jak dobrze, że cię znalazłam! – mówi i przytula się do niej jak kiedyś w dzieciństwie, mocno i z całej siły. – Nawet nie wiesz, co czułam przez te kilka godzin.

Milczy, pozwoli jej mówić, bo sama nie ma nic do powiedzenia. Czuje się zbyt zmęczona.

– Zamartwialiśmy się. Monika wciąż biega po osiedlu i cię szuka. Tylko Kuba został w domu na wypadek, gdybyś wróciła. Boże, co ci przyszło do głowy?! Chciałaś nam uciec? Dlaczego?

Milczy. Bierze tylko córkę pod rękę i wychodzą. Kiedy docierają do domu, zięć mówi:

– Mamo, mam wielką prośbę, niech mama nam nigdy więcej tego nie robi.

Ale robi to jeszcze cztery razy, bo tego poczucia, że ktoś jej szuka, nie da się do niczego porównać. Tylko wtedy ma pewność, że rodzina martwi się o nią i myśli wyłącznie o niej. Ucieka zwykle po kłótni lub cichych dniach, kiedy córka, mierząc jej wieczorem ciśnienie, nie powie ani słowa. To ma być kara – te kilka godzin niewiedzy i niepokoju. Wie, że nie należy tak robić, ale nie może się powstrzymać.

– To jedyna możliwość, by zwróciła na mnie uwagę – tłumaczy ekspedientce. – Może ktoś nazwie mnie złośliwą starą kobietą, ale mnie to nie obchodzi. Będę to robić, dopóki nie zrozumie, że człowieka w moim wieku, a szczególnie własnej matki, nie zostawia się samemu sobie przez cały dzień w pustym domu.

Do piątej ucieczki nie dochodzi. Po czwartej córka trafia do szpitala z podejrzeniem zawału. A ona w końcu pojmuje, że ten dom jest jedynym, jaki będzie miała do końca swych dni. To się nie zmienia, tak jak niezmiennie pozostaną długie minuty, które będzie obserwować na ściennym zegarze. Minuty będą płynąć dla niej dopóty, dopóki będzie na świecie. Kiedy jej zabraknie, będą płynąć tak samo dla innych.

Ta myśl trochę ją koi.

I. Klementowska, *Minuty. Reportaże o starości*, Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2014.